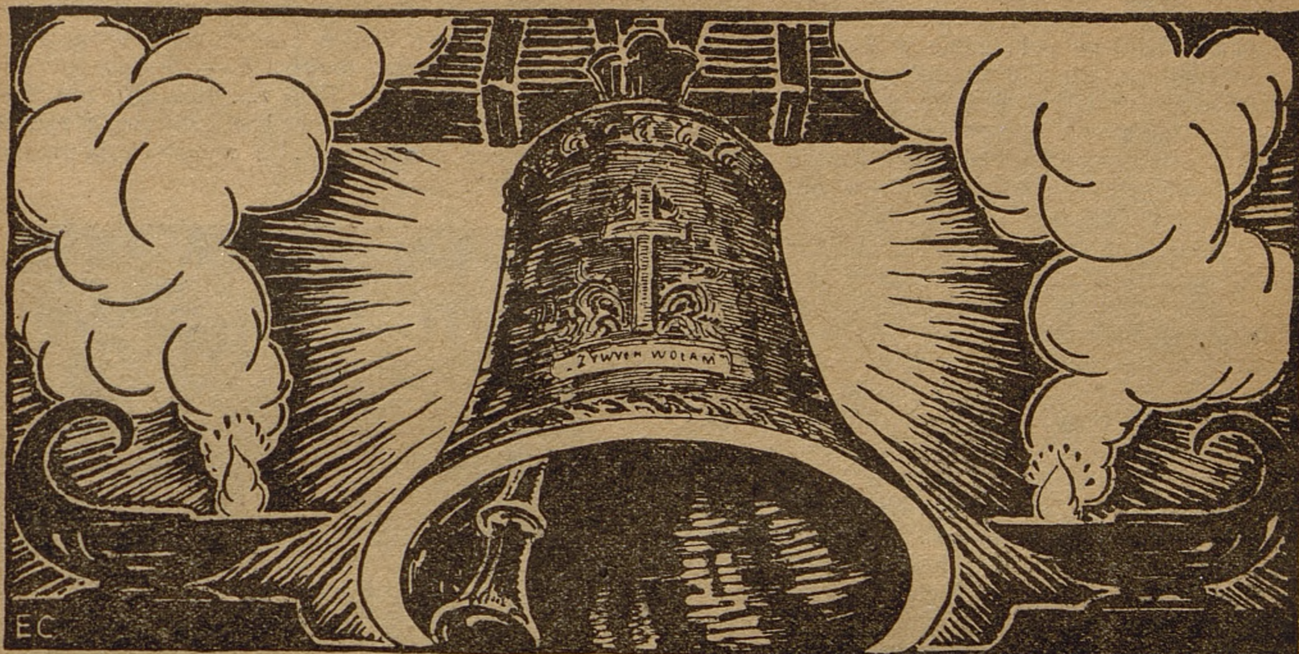
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena 20 groszy.**

Nr. 37. Kraków, 12 września 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi: na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20. **Numer pojedynczy 20 groszy.** W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja: **Kraków, ul. Sienna L. 5.** Nr. P. K. U. 404.712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł., 1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „ Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej

Hasło do świętego podboju.

Do jakiego podboju? Do zdobycia całej Polski dla Chrystusa i Jego św. Kościoła! A jakim sposobem to uczynić? Czytelnikom „Dzwonu“ nie jest on obcym i to hasło nie jest dla nas nowością. W każdym prawie numerze nawołujemy Czytelników do życia iście chrześcijańskiego, objawiającego się w czynach, w miłości Boga i bliźniego. Z każdej litery naszej bije wołanie o pogłębienie naszej wiary, o pokochanie szczere Kościoła, o śmiałe, odważne wyznawanie Chrystusa i Jego nauki nie tylko w zamkniętych murach kościołów, ale i na ulicy, w wagonach kolejowych, na radach gminnych i miejskich, we wszelkich urzędach, sejmach i senatach.

„Dzwon“ nie uznaje katolicyzmu narzekającego na masonów żydów i socjalistów — a nic nie robiącego. Program nasz to: gruntowna poprawa samych siebie i narzucenie społeczeństwu i państwu charakteru katolickiego. Nie narzekać, nie stękać, ale żyć życiem Chrystusa i zdobyć dla Niego świat cały — oto hasło do najpiękniejszej ofenzywy, z którem spotkaliśmy się i na Zjeździe katolickim w Warszawie.

* * *

Bodźcem do urządzenia ogólno - polskiego Zjazdu katolickiego była 200-letnia rocznica kanonizacji św. Stanisława Kostki. W dniach 27, 28, 29 i 30 sierpnia odbyły się właściwie dwie uroczystości: jedna dla młodzieży połączona z obchodem św. St. Kostki, a druga dla wszystkich katolików, zespolona w Zjeździe katolickim.

PODRÓŻE ŚWIĘTYCH RELIKWJI.

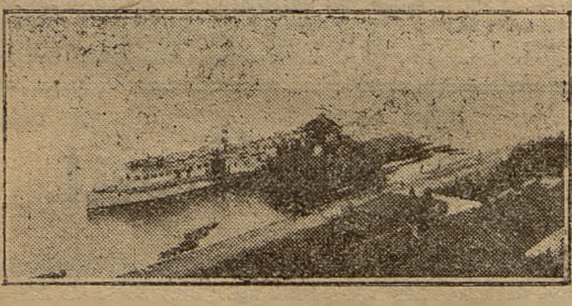
Uroczystości ku uczczeniu św. Stan. Kostki rozpoczęły się w Warszawie już 26-go. W ten dzień mianowicie odjechał z Warszawy statek

„Bajka“ do Płocka, celem przewiezienia relikwji Świętego do Warszawy. „Bajka“ przypłynęła do Płocka o 5-tej po poł., gdzie w Katedrze, przed relikwjami św. Stanisława odbyło się podniosłe i bardzo uroczyste nabożeństwo, po którem w uroczystym pochodzie przewieziono relikwje na „Bajkę“. Relikwje sprowadzono z Rzymu w roku 1923 i umieszczono je chwilowo w ołtarzu św. Zygmunta w katedrze płockiej.

O godz. 4-tej rano odpłynęła „Bajka“ z przystani płockiej. Statek był naprawdę bajkowo na kaplicę zamieniony. W otoczeniu duchowieństwa i delegacyj młodzieży całej Polski, wśród pobożnych śpiewów, modłów i muzyki wychowanków XX. Salezjanów z Warszawy, Bajka przypłynęła do Warszawy o godz. 8-ej wieczór do przystani Warszawskiego Tow. Wioślarskiego.

Prowadząca do przystani Aleja 3-go maja była nabita tłumem delegacyj. Na statek weszło wyższe duchowieństwo z J. E. Kard. Kakowskim na czele. Po odprawieniu krótkich modłów relikwje złożono na wspaniałych noszach i wynieśli je ze statku XX. bpi Tymieniecki, Okoniewski, Ryks i Przeździecki. I zaraz ruszyła procesja z relikwjami ulicami Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, św. Jana do kościoła XX. Jezuitów.

Przy zmroku wieczornym, przy oświetlonem okazale mieście procesja ta ciągnąca się półtorej godziny, miała urok tajemniczy. Nad Warszawą unosił się duch religijny. Ośmiu biskupów brało udział w procesji w strojach pontyfikalnych, tj. z infułą i pastorałem. Wszyscy, wielcy i mali, duchowni i świeccy, dygnitarze i prostacy wiel-



Statek „Bajka“.

bili Boga w świętym młodzieniaszku polskim Stanisławie.

Po ustawieniu relikwji w świątyni XX. Jezuitów, tłumy wiernych do późnej nocy modliły się przed drogiemi Polakom szczątkami.

Następnego dnia, tj. 28-go sierpnia po uroczystej Mszy św. przewieziono św. relikwje samochodem do rodzinnej wioski św. Stanisława: Rostkowa. W drodze zatrzymały się samochody w każdej miejscowości dla odebrania hołdu wiernych. Z Przasnysza szła do Rostkowa już piesza 60.000-na procesja, w której było 167 chorągwi, 17 straży ogniowych itd. Z samego powiatu ciechanowskiego (w tym powiecie leży Rostków), przybyło przeszło 5000 młodzieży. Imieniem tej młodzieży powiatowy inspektor szkolny p. Radwański, wręczył biskupowi Nowowiejskiemu pozłacany srebrny kielich i serce złote z napisem: „*Swemu świętemu rodakowi — Ziemia ciechanowska, 29 sierpnia 1926 r.*„. Relikwje pozostaną w Rostkowie i stąd będzie rozpływała zachęta świętego młodziana: „Do wyższych ja rzeczy stworzony“.



Relikwje św. Stanisława Kostki.

A TERAZ CHODŹMY NA ZJAZD KATOLICKI!

W kościele Zbawiciela (28. 8.) o godz. 8-ej nieprzebrane tłumy. Mszę św. pontyfikalną celebruje ks. kard. Kakowski, w podniosłych słowach przemawia ks. prałat Nowakowski. Z kościoła bieżymy do pięknego gmachu politechniki. Wielki, szklanym dachem nakryty arkadowy dziedziniec wypełnia się po brzegi: poza dziesiątkami tysięcy uczestników zjawiają się Najprzew. XX. bpi: Fulman, Przeździecki, Okoniewski, Łukomski, Ryx, Nowak, Łoziński, Tymieniecki, Gall, arcyb. Jabłrzykowski i kard. Kakowski.

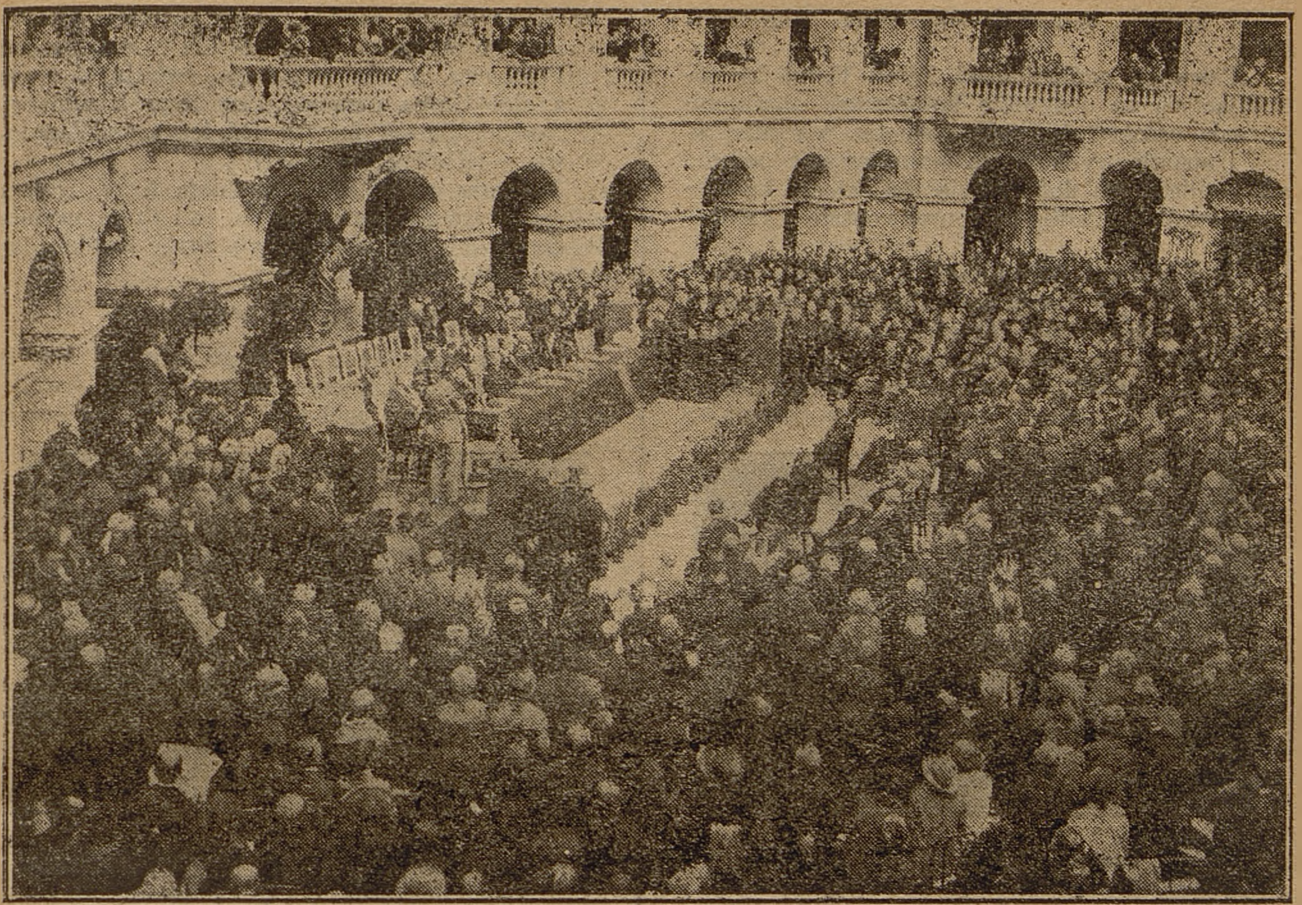
Z dygnitarzy świeckich przybywa marszałek Sejmu Rataj, min. Młodzianowski i inni. O godz. 10 i pół przybył ze świtą p. Prezydent Mościcki, witany z niekłamaną radością i hucznemi oklaskami.

Marszałkiem Zjazdu wybrano ks. Radziwiłła, który Zjazd pięknemi słowami zagaił. Po nim przemówił ks. kard. Kakowski. Przemówienie to cechowała jasność, otwartość i odwaga. Nazwał rzeczy po imieniu, czem zdobył sobie wielką popularność.

Oto najważniejsze urywki z tej mowy:

„Wyrażam gorącą podziękę p. Prezydentowi Rzeczypospolitej za to, iż raczył wziąć udział w tym Zjeździe. **Pan Prezydent stwierdza publicznie**, że najwyższy przedstawiciel państwa i władz świeckich w Polsce łączy się myślą i duchem z ludnością katolicką, która stanowi olbrzymią większość narodu i że dobro tej ludności leży mu na sercu.

„Oznajmiamy to uroczyście p. Prezydentowi i Rządowi polskiemu, że my Polacy-katolicy je-



Otwarcie Zjazdu Katolickiego.

steśmy siłą duchową Państwa, która w każdej chwili, w czasie pokoju i na wypadek wojny oddaje się całkowicie i **bez zastrzeżeń na usługi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej,** pełna ofiary i poświęcenia stoi niezachwianie przy Prezydencie Rzeczypospolitej i rządzie, od których wzamian **ma prawo spodziewać się i domagać,** aby oni byli oddani całkowicie dobru całego narodu i szanowali prawa, uczucia i przekonania religijne ludności katolickiej“.

„W czasie wojny i w niezdrowych stosunkach powojennych, wśród zmagania się prawdy z fałszem, wiary z niewiarą, cnoty z występkiem, nad rodziną polską zawisła groza cywilnych ślubów małżeńskich i rozwodów. **A cóż to jest małżeństwo cywilne? Jest to w pojęciu katolickiem ni mniej ni więcej, mówiąc językiem ludowym, życie na wiarę, a językiem prawniczym sprośny konkubinat, którego Kościół nigdy nie uznawał i nie uzna za prawe małżeństwo“.**

Po tych bardzo mocnych słowach zdawało się, że końca nie będzie oklaskom i okrzykom. Jest to bardzo znaczącym objawem uczuć katolickich w sprawie małżeństwa.

Swą potężną mowę zakończyć ks. Kardynał temi słowy: „Katolicy mają prawy i święty obowiązek upominania się, by w państwie posiadającem olbrzymią większość katolicką, szanowano katolickie religijne uczucia“.

CO ROBIONO NA ZJEŹDZIE ?

Zjazd obradował przez trzy dni w licznych sekcjach. Tematem obrad były: rodzina, młodzież, małżeństwo, szkoła, organizacja i zdrowie rodziny i młodzieży. Powzięto bardzo praktyczne, a przytem doniosłe postanowienia, z których najważniejsze przytaczamy:

W sprawie małżeństwa:

1. Opierając się na Prawie Bożem i przyrodzonem, oraz na zasadzie postanowień Konstytucji, pierwszy ogólno-polski Zjazd katolicki domaga się jednolitego dla wszystkich dzielnic uregulowania prawa małżeńskiego katolików, zgodnie z przepisami prawa kanonicznego.

2. Pierwszy Zjazd katolicki protestuje jak najenergiczniej przeciwko zakusom wprowadzenia ślubów cywilnych, czy to obowiązkowych, czy to fakultatywnych i rozwodów.

3. Państwo ma prawo i obowiązek określenia czysto cywilnych skutków małżeństwa w sposób zgodny ze sprawiedliwością i prawem naturalnem“.

Prezydjum Zjazdu wręczyło te uchwały marszałkowi Sejmu i Senatu oraz p. Prezydentowi Rzeczypospolitej.

W sprawie nauczania uchwalono taką rezolucję:

„Pierwszy ogólno-polski Zjazd Katolicki powołując się na oczywistą konieczność sharmonizowania całokształtu wykształcenia z nauką religji i oparcia wychowania moralnego na podstawach religijnych domaga się dla dzieci katolickich, szkół wyraźnie i konsekwentnie katolickich“.

Zjazd wezwał do zakładania w całej Polsce: Ligi Katolickiej, Związków młodzieży, stowarzyszenia matek i ojców chrześcijańskich, do walki z pijaństwem i z niemoralnością we wszelkich jej objawach. Uchwalono wydawanie wielkiego — czysto katolickiego, apolitycznego dziennika



Delegacja z Charbina (Chiny)

i zorganizowanie Katol. biura prasowego. Zjazd domagał się zakładania szkół gospodarstwa domowego dla dziewcząt wiejskich, aby za pracę płacono wystarczającą na życie płacę i inne bardzo ważne uchwały.

Zjazd zaprotestował mocno przeciw zamiarom naruszenia wypoczynku niedzielnego.

Do Ojca św. wysłano telegram tej treści:

„Ojcze święty! Katolicy z całej Polski zgromadzeni na uroczystym obchodzie 200-ej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki i odbywający przytem obrady nad świętością chrześcijańskiego życia rodzinnego i nad chrześcijańskiem wychowaniem młodzieży, składają hołd u stóp Waszej Świątobliwości i jednogłośną uchwałą oświadczają wobec Chrystusowego Namiestnika na ziemi a Ojca najukochańszego Polski, tylona Jego dobrodziejstwami zobowiązani, że stoją i stać będą zawsze jak najwierniej przy wierze katolickiej i Piotrowej Stolicy i przez krzewienie chrześcijańskiego życia w rodzinie szerzyć będą w swojej Ojczyźnie Królestwo Chrystusowe“.

Ks. Kardynał otrzymał taką odpowiedź od Ojca świętego:

„Przyjmując zapewnienie wierności i hołdu, przesłane Jego Świątobliwości przez ukochanych Synów Polski, z Tobą na czele, z okazji Zjazdu, który odbywa się w 200-tną rocznicę kanonizacji św. Stanisława Kostki, Ojciec święty zanosi modły do świętego Patrona o pomyślność i pokój dla całego narodu Polskiego, a dla ubłagania światła z nieba z głębi serca przesyła swe błogosławieństwo Apostolskie tak bardzo pożytecznemu Zjazdowi. — Kardynał Gasparri“.

Życzenia przysłali z zagranicy: Kard. Dubois z Paryża, prymas Belgji arcyb. van Roye, prymas Węgier Kard. Csernoch, arcyb. Pragi Kordač, bp. Spisza Jan Wojtaszak i inni.

ULICA CZY KOŚCIÓŁ?

Gdy w niedzielę dnia 29-go sierpnia ruszyły od politechniki kilkusettysięczne tłumy katolickie w uroczystym pochodzie, ulice tak się nabiły



Delegacja z Gdańska na Zjeździe.

tłumem śpiewającym pieśni pobożne, iż miało się wrażenie, że zamiast ulicy znajduje się człowiek w kościele. Wspaniała to była manifestacja! Ponad dwie godziny unosił się duch modlitwy nad Warszawą, świadcząc niezbicie i namacalnie, że stolica Polski jest katolicką. Wobec tych tłumów ludu wierzącego i śmiało swą wiarę wyznającego tylko w jednem mieście, jakżeż śmieszne są harce i wybryki nowinkarzy i sekciarzy. Sercem narodu polskiego włada Chrystus i przez Niego ustanowiony Kościół katolicki!

Zjazd był pracą i wyznaniem wiary! Rzucił hasło zdobycia całej Polski dla Chrystusa. Oby się to hasło w sercach naszych zagnieździło i z serc naszych wybuchnęło wielką, ofiarną miłością Boga i Ojczyzny!

Ewangelja na niedzielę szesnastą po Świątkach.

Ewangelja według sw. Łukasza w rozdz. XIV.

Onego czasu, gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza w szabat jeść chleb, a oni go podstrzegali; a oto człowiek niektóry opuchły legł przed nim. A Jezus odpowiedziawszy rzekł do biegłych w zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: „Godzili się w szabat uzdrawiać“? Lecz oni milczeli. A Jezus ująwszy, uzdrowił i odprawił. A odpowiadając rzekł do nich: Którego z was osioł albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie

w dzień sobotni? I nie mogli mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się, jak pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wezwany na gody, nie siadajże w pierwszem miejscu, aby snadź poczciwszy nad ciebie nie był wezwany od niego. A przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce, a wtedybyś ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwan, idź, usiąść na pośledniem miejscu, że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu, posiądź się wyżej. Tedy będzie tobie chwała przed społem siedzącymi. Bo wszelki, co się wynosi, zniżony będzie, a co się uniża wywyższony będzie.

Z LITURGIKI

Zaczyna się Księga Tobjasza.

Taki napis mamy w brewjarzu na 3-cia niedzielę września. Przez cały tydzień będzie czytana historja dwu Tobjaszów: ojca i syna. Autor chciał wykazać w opowieści o starym i młodym Tobjaszu, że sprawiedliwość, choćby na pewien czas uległa nieszczęściu, w końcu odnosi zwycięstwo, że Bóg wysłuchuje modlitwy ludzi pobożnych, w utrapieniu zostających, że uczynki miłosierne (jałmużna, grzebanie umarłych itp.) zjednywają miłosierdzie Boże, że małżeństwo jest ustanowione przez Boga i jest rzeczą świętą, której lubieżnością i różnemi nadużyciami bezcześcić i kalać nie wolno.

„Zaczyna się księga Tobjasza“ — zawsze co roku w trzecim tygodniu września. Zaczyna się historja dziwna i trudna do pojęcia dla dzisiejszych ludzi.

„Zaczyna się“, jak rodziny i dzieci co rok nowe się zjawiają, tak i podstawy i obowiązki wychowania zawsze się będą zaczynać, i trwać muszą, póki ludzkość mieszkać będzie na ziemi.

„Zaczyna się księga Tobjasza“, jakimś dziwnym i nadziemskim blaskiem opromieniona, urokiem życia rodzinnego tchnąca, majestatem i powagą ojcowską tryskająca, wiarą, wytrwałością i wiernością, cnotami obywatelskiemi i rodzinnemi do nas przemawiająca.

„Zaczyna się księga“, w której najprościej i najpiękniej nic tyle w słowach, ile raczej w przykładach ujęto zasady dobrego wychowania dzieci.

Oto parę wyjątków, godnych zapamiętania.

Stary Tobjasz modlił się o śmierć, a gdy mniemał, że modlitwa jego miała być wysłuchana i że śmierć już nadchodzi, wezwał syna i rzekł do niego: (Testament starego Tobjasza)

„Słuchaj synu mój słów moich, a załóż je jako fundament w sercu twojem“.

„Gdy Bóg weźmie duszę moją, pogrzeb ciało moje, a miej w uczciwości (poszanowaniu) **matkę twoją, po wszystkie dni żywota jej“.**

„Co pamiętać masz, które i jak wielkie niebezpieczeństwa cierpiała dla ciebie“...

„A przez wszystkie dni żywota twego (zawsze) **miej na pamięci Boga; a strzeż się, byś kiedy na grzech nie przyzwolił, a nie przestąpił przykazania Pana Boga naszego“.**

„Czyń jałmużnę z majętności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego“.

„Jak będziesz mógł, tak bądź miłosierny“.

„Będziesz miał wiele, hojnie dawaj, jeśli mało miał będziesz, i mało ochotnie udzielać usiłuj“.

„Strzeż się pilnie synu mój, wszelkiego porubstwa“.

„Pysze nigdy w myśli twojej ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj“.

„Ktokolwiek ci będzie co robił, natychmiast mu oddaj zapłatę“.

„Czegobyś nie chciał, aby ci kto inny czynił, patrz, abyś ty kiedy drugiemu nie czynił“.

„Rady zawsze u mądrego szukaj“.

„Chwal Boga na każdy czas (zawsze), **a proś Go, by drogi twoje prostował“.** (Rozdz. 4 w. 3, 6, 7—9, 13—16, 19, 20, 23).

Warto przeczytać tę księgę Pisma św. Ona zdaje się opowiadać o rzeczach nie z tego świata. Znane jest Czytelnikom opowiadanie z biblji szkolnej jaki był stosunek ojca Tobjasza do syna. W 10-ym rozdz. oboje staruszkowie płaczą, że syn ich nie wraca z dalekiej podróży. Syn, córka, dziecko ma być światłem oczu dla rodziców, podporą starości, pociechą żywota i nadzieją (10, 4).

Jak głęboka prawda tkwi w słowach starego Tobjasza, śpiewanych w brewjarzu w niedz., środę, czwartek i sobotę:

℟. Pamiętaj, synu, ubogi wprawdzie żywot prowadzimy. — Będziesz miał dużo bogactw, jeśli się Boga bać będziesz.

℣. Miej Go zawsze w pamięci, i strzeż się, byś kiedy nie zapomniał o przykazaniach Jego“.

X. M. K.

Brat Albert.

Rozdział XI.

Rozwój przytulisk za życia Brata Alberta. Krakowskie przytulisko dla mężczyzn.

Późną jesienią 1892 r. przenieśli się Bracia Albertyni, wraz z ubogimi, z dawnej ogrzewalni przy ul. Piekarskiej do nowego domu na Kaźmierzu przy ul. Krakowskiej i tutaj Brat Albert utworzył pierwsze przytulisko dla bezdomnych mężczyzn i chłopców, pod opieką Braci. Jakże się cieszył Sługa Boży, że wreszcie zamieszkał razem z Braćmi i ze swoimi ukochanymi ubogimi, że było dość miejsca na warsztaty pracy, którą teraz dopiero Bracia razem z ubogimi mogli wykonywać. Brat Albert zamianował przełożonym przytuliska jednego z Braci, na pewien czas, którym z początku bywał zwykle ten, kto pracował w kuchni.

Że to przytulisko dla mężczyzn było na czasie i potrzebne, świadczy wielka liczba bezdomnych ubogich i chłopców, którzy tutaj schronienia i ratunku szukali, jak wskazują roczne zapiski ubogich, przechodzących przez to przytulisko. Korzystali z przytuliska dłużej, czy krócej, nietylko ubodzy zawodowi, ale bezdomni wyrobnicy, jednostki z różnych przyczyn nie mające gdzie głowy skłonić, także chłopcy opuszczeni, sieroty; zaglądali tam dotąd także osobniki ze sfer inteligencji, znajdujący się czasami bez wyjścia, albo ludzie wykolejeni — słowem: nędza materjalna, czy moralna otwierała wszystkim drzwi przytuliska i serca ich opiekunów. Brat Albert z wielką dobrocią uprzejmą przyjmował biedaków i z wyrozumiałością, tłómacząc ich złe obyczaje ciemnotą, nędzą ostateczną i tem, że przedtem mało kto się nimi z miłością zajmował, bo tylko przez miłosierdzie i czynną miłość dojść można do dusz tych biedaków. Na poparcie zaś tego twierdzenia opowiadał Sługa Boży z miłym humorem różne zdarzenia z ubogimi, np. kiedy raz ośmnastoletniemu ulicznikowi począł przedstawiać to zło, na co się wielu przed nim żaliło, odpowiedział mu trzęsący się od zimna chłopak: „Jeść mi się chce, zimno mi, robactwo mnie gryzi, ubrania nie mam“.

Największy kłopot sprawiali w przytulisku pijacy, którzy sami przyszli, albo ich w nietrzeźwym stanie tu dotąd odstawiono. Niepodobna było ich na mróz z domu wyrzucać i nieludzko też było, innych ubogich zostawiać na pastwę wybryków takiego pijaka. Radzono sobie w ten sposób, że burzyciela pokoju delikatnie związawszy, gdzieś w kąciku lub w jakiej piwniczce trzymano, aż otrzeźwieje, by sobie lub innym szkody nie wyrządził. Kiedy czasem taki osobnik wiele szkód w przytulisku poczynił, zanim oprzytomniał, a któryś z Braci bardzo nad tem ubolewał, Brat Albert na to odpowiadał: „Lepiej się

Niedźwiedzica.

(Legenda z XV wieku).

Z zapisków ś. p. Br. Gustawicza.

Jednak rozkazy książęce były już wydane, by Ołeńkę po uspokojeniu i nakarmieniu przyprowadzić do komnat młodego pana. Sprzeciwić im się Tomica nie mógł, chociaż serdecznie żal mu było młodej kobiety. Nie zaprowadził jej jednak odrazu na pokoje książęce, jak miał przykazane, tylko pocieszywszy ją nieco, wpuścił do wielkiej izby, która znajdowała się przed drzwiami korytarza, wiodącego do komnaty książęcej. Na odchodnem, polecając ją opiece Boga, upomniał, aby na krok jeden z izby tej na korytarz się nie wydalała, gdyż tam w sieni spoczywa olbrzymia niedźwiedzica, która czuwa, by nikt bezkarnie nie przeszedł przez progi książęce.

Uspokoiwszy, jak tylko umiał młodą kobietę, ułożył się Tomica w przyległej komnacie na spoczynek, przemyśliwając, czyby mu się nie udało w jaki sposób ocalić piękną Ołeńkę z rąk rozwydrzonego księcia. Ale wszelkie swe pomysły musiał uznać za nieodpowiednie i nie wiodące zupełnie do celu. Szczerze zmartwiony, chciał już koniecznie zasnąć, by nie myśleć o losie Ołeńki, gdy naraz w powietrzu rozległ się przeraźliwy krzyk kobiecy i straszliwy ryk niedźwiedzicy. Momentalnie zerwał się Tomica, biegnąc Ołeńce na pomoc, gdyż krzyk ten z jej piersi pochodził. Widocznie nie posłuchała przestrogi jego, próg swej komnaty niebacznie przestąpiła i w straszliwe objęcia rozjuszonej niedźwiedzicy wpadła.

* * *

Już słońce odbijało się miljonami ogników w zmrożonym całunie śnieżnym, gdy w chacie starej Klichny stanął nad jej łożem mnich Franciszkanin, przyprowadzony przez owego nieszczęsnego przewodnika, czy nie uda mu się przywrócić starej do życia. Mnich ujął kobietę za rękę i widząc, że puls jeszcze bije, przemocą wlał jej do zaciśniętych ust jakiś płyn ożywczy.

Staruszka otwarła oczy i momentalnie wróciła jej widocznie świadomość miejsca i otoczenia.

„Na co mnie nieszczęsną przywracasz do życia“ — zawołała — „skoro mi nie wrócisz mej ukochanej córki. Bogowie Litwy! błagam was, spuście na mnie śmierć oswobodzicielkę, a na was wszystkich pioruny. Bogowie Litwy wytraćcie wszystkich chrześcijan, gdyż oni są sprawcami mego nieszczęścia!“

Na te słowa zakonnik cofnął się od łoża chorej i surowo do niej zawołał:

„Kobieto! ty bluźnisz Bogu, Chrystusowi i Matce Jego, ty wzywasz pomocy bałwanów, których się już cała Litwa zaparła. Biada tobie, biada!“

„Biada mej Ołeńce!“ — zawołała stara —

stało, że ów pijak do nas przyszedł, bo mógłby w tym stanie gdzieindziej zabić siebie lub kogo innego, a tak tutaj wyszalał i uspokoił się. Szkoda, jaką u nas wyrządził, niczem jest wobec tego, co mógł gdzieindziej nabroić“. Takie osobniki dłużej w przytulisku pozostające zwykle pozbywali się tego nałogu, a potem stawali się bardzo pożytecznymi członkami społeczeństwa.

Nie mała też była trudność z kalekami i paralitykami, których z braku osobnych dla nich zakładów po przytuliskach Brata Alberta umieszczano. „Im więcej kto opuszczony — mówił Brat Albert — z tem większą miłością służyć mu trzeba, samegoż Pana Jezusa zbolałego w osobie tegoż ubogiego ratujemy“. Do ciężko zaś chorych polecał Brat Albert, bez ich pytania, sprowadzać księdza z pociechami religijnemi, „gdyż — mówił — ubodzy nie chcą z bojaźni księdza trudzić, ale skoro już do nich przyjdzie, wtedy się chętnie spowiadają i święte Sakramenta przyjmują“.

Z początku w przytuliskach Brata Alberta nie było kaplic domowych, dopiero w 1894 r. zaprowadzono tę pożyteczną nowość, przez co setkom ubogich umożliwiono słuchanie mszy św., którym z braku ubrania, czy zimna, utrudniony był wielce ów obowiązek w niedziele i święta. Kardynał Dunajewski osobiście przyszedł zobaczyć kaplicę dla ubogich, a O. Padynkowski T. J. pierwszy sprawował tamże bezkrwawą ofiarę. Odbywały się tamże dla ubogich dwa razy w roku rekolekcje i inne krótsze nabożeństwa i praktyki religijne.

Pożar żydowskiej fabryki mebli giętych podał Bratu Albertowi pomysł utworzenia tego przemysłu w przytulisku, co głównie przy pomocy hr. Władysława Zamoyskiego doszło do skutku. Wspólne ideały życia, miłość ojczyzny i poświęcenie się dla bliźnich łączyły razem tych dwóch ludzi przez całe życie.

Trudno w tym krótkim zarysie podawać liczne przejawy Opatrzności Boskiej, jakie raz po raz zachodziły do ubogich w krakowskich przytuliskach.

Były też cierpienia i trudności, gdy np. Bratu Albertowi zarzucano, iż ściąga do swych przytulisk obcych włóczęgów i nędzarzy i uchwalono ich usuwać z Krakowa, ale wobec energicznego sprzeciwu Sługi Bożego nie wykonano tej uchwały. „Bezdomni ubodzy w przytuliskach są pod moją opieką i nie pozwolę ich skrzywdzić — nieszlachetna to rzecz traktować, jako złoczyńców, ludzi, których jedyną winą jest ubóstwo, lub brak pracy“.

Mimo to, ataki na przytuliska Brata Alberta nie ustawały, aż doprowadzono do tego, że czasowo przestano dawać jeść zgłaszającym się ubogim. Stało się to w nieobecności Brata Alberta (z końcem tamtego wieku). Kilkunastu urzędników otoczyło raz ówczesnego młodego przełożonego przytuliska i z gniewem wypowiadali swe

---

„wierzyła nowym Bogom, była chrześcijanką i bogowie Litwy pomścili się, zesłali na nią i na mnie tę okropną karę!“

„W imię Jezusa Chrystusa!“ — odezwał się uroczyście mnich — „uwierz, kobieto, w jedynego Boga, Pana Zastępów, a nietylko będziesz zbawiona, ale Chrystus wróci ci twą jedyną córkę!“

„Co mówisz? Oleńkę, mój skarb, powróci mi Wasz Bóg? Odda mi mą Oleńkę? O wierzę w waszego Boga, tylko mów, czy Oleńka ma żyje jeszcze?“

Na te słowa podniósł mnich w górę rękę i w natchnionych słowach przemówił:

„Kobieto! wierz w Chrystusa, bo twa Oleńka żyje i oddaną ci już rychło będzie!“

Zaledwie dokończył tych słów, gdy przed chatą zjawiła się gromada jeźdźców, a znany nam już Tomica wniósł na rękach do izby Oleńkę, której cała twarz zalana była krwią.

Oczy jednak matki, które wiek osłabił, a ostatnie przejście zupełnie zniszczyło, nie zobaczyły skrwawionego oblicza córki, ale ucho i serce matki posłyszało i odczuło przybycie ukochanej dzieciny. Drżącemi starczemi rękoma ujęła córkę i tuliła ją do siebie, nagle jednak, dotknąwszy jej twarzy, krzyknęła boleśnie:

„Co tobie Oleńko! Czy ty płaczesz dziecino?“

„Tak, matko — odpowiedziała córka — płaczę z radości, że Chrystus dozwolił mi znowu ciebie oglądać. Niech będzie Imię Jego błogosławione!“

Obecni tej scenie: Tomica, mnich i ów mieszczanin Fedko, brat narzeczonego Oleńki, wzruszeni byli do łez i dziękowali Bogu, że zamknął źrenice oczu biednej matki, aby nie widziały pokaleczonej twarzy jej dziecka.

Na szczęście rany Oleńki okazały się dość lekkie, niedźwiedzica bowiem samym końcem pazurów musnęła ją po twarzy, gdy ta zrozpaczona przekroczyła próg zakazanej komnaty. Przerażona wściekłym rykiem rozjuszonej niedźwiedzicy padła Oleńka natychmiast zemdlona na ziemię i to ją ochroniło przed zwierzęciem. Niedźwiedzica bowiem zdumiona upadkiem kobiety i jej bezruchem, poczęła ją obwąchiwać, gdy wtem nadbiegł książę i Tomica i Oleńkę z pazurów zwierzęcia wyrwali. Książę, widząc w tem ocaleniu palec Boży, odesłał Oleńkę do domu jej matki i hojnie obdarował.

W miesiąc po tem zdarzeniu odbył się ślub Oleńki w kościele OO. Franciszkanów z jej dawnym narzeczonym, oraz chrzest jej matki poganki.

Długo jeszcze na twarzy Oleńki widniały znaki pazurów niedźwiedzicy, z czasem jednak zbladły one, a Oleńka odzyskała całą swą dawną urodę.

Emil Wyrobek jun.

KONIEC.

zarzuty przeciwko przytuliskom, „że miasto pożytku szkodę tylko przynoszą społeczeństwu przez to, iż ubodzy tamże się demoralizują, dostają darmo jeść, a potem próżnują, rozpijają się, wynoszą zarobek do szynków i t. d. Nie dać więc włóczęgom jeść, to będą pracować, ustaną występki i pijaństwo i zuchwalstwo ze strony tych osobników“. Brat przełożony tak sobie wziął do serca te nagany i uwagi, iż przyrzekł zastosować się do ich życzeń. Gdy więc nazajutrz, jak zwykle, ubodzy z garnuszkami przyszli po jedzenie, rano i w południe, usłyszeli z ust przełożonego to, co mówili owi panowie i stanowczą zapowiedź, że jeść nie dostaną. W odpowiedzi na to poczęli ubodzy z całą siłą rzucać garnuszkami o ziemię, iż się w kawałki roztrzaskiwały i z przekleństwem na ustach odchodzili. Gdy powrócił Brat Albert surowo zganił zarządzenie przełożonego, zakazał stosować się do życzeń tamtych panów, którzy przy zielonym stoliku decydują o losach ubogich, „gdyż chleba i dachu nad głową nędzarzom odmawiać nie wolno. Niech ludzie mówią, co chcą, my nie możemy pozwolić na to, by ludzie marzli ze zimna lub z głodu dostawali tyfusu“. I dodał jeszcze z całą mocą Sługa Boży: „Gdyby przyszedł do przytuliska zbrodniarz po świeżo dokonanem zabójstwie, a był zziębnięty, czy zgłodniały, jeszczebym mu dał jeść i przytułek w domu“. — „A to dlaczego?“ — zapytał się przełożony. — „Dlatego, by drugiego człowieka nie zabił“ — brzmiała odpowiedź Brata Alberta. Nie trzeba było długo czekać na skutki odmowy żywienia tylu ubogich. W Krakowie wybuchł w tym czasie tyfus głodowy; pojawiły się też po gazetach częstsze notatki o rozbojach i kradzieżach. Niebawem zjawił się u Brata Alberta fizyk miejski (Dr Buszek) i grzecznie prosił go, by, jak poprzednio, ratowano ubogich w jego przytuliskach.



Z międzynarodowego ruchu misyjnego.

Od 19—22 sierpnia b. r. odbywał się w Litomierzycach w Czecho-Słowacji międzynarodowy kongres misyjny akademicki. Z Polski wybrało się 6 osób, z W. Turowskim, Pallotynem (Wadowice), na czele. Przyjęto nas z radością, która się jeszcze powiększyła po wysłuchaniu sprawozdania z pracy misyjnej w Polsce i po dowiedzeniu się o przyszłym takim Zjeździe w r. 1927 w Poznaniu. W omawianiu spraw Wschodu widzieliśmy niezupełnie trafne informacje o naszym współudziale, oraz właściwem położeniu misyj. Trzeba, aby Poznański Zjazd tę sprawę wyjaśnił. Ciekawe były referaty o pracy misyjnej inteligencji naszej dla sfer wykształconych pogańskich. Nie wystarcza nawracać lud prosty, ale trzeba znaleźć sposoby pozyskania dla Boga pogan wykształconych i to drogą nauki, która im imponuje. Mówiono więc akademikom o tem, by starali się o lekarzy, dziennikarzy, przyrodników dla misyj.

Zakończył ks. biskup Gross śliczną przemową, byśmy łączyli wszystkie usiłowania w pracy misyjnej, bez względu na przeszkody, na słabości ludzkie, ufni w opiekę Boga, „który jeszcze nie wypuścił cugli swej władzy z rąk“, „ani nauka, ani bogactwo, ani sztuki piękne nie są w stanie dokonać tego połączenia dobrych chęci ludzkich, jeno Kościół, ten powszechny, którego moce piekielne nie zwyciężą!...“

K. B.

Kongres „pomocników Salezjańskich“ w Turynie zatwierdził niektóre ważne wnioski, mające ścisły związek z misjami.

1. Aby w lekturze szkolnej zostawiono miejsce dla misji.
2. Aby historja misji była wykładana w kursie historji i geografji.
3. Aby bibljoteki szkół i kolegjów zaopatrzone zostały w dzieła misyjne.
4. Aby rodzice misjonarzy, korzystali ze specjalnych względów, zwłaszcza jeżeli są ubodzy i poświęcili misjom syna, który inaczej byłby ich opiekunem na starość.

Lourdes i Domremy.

Uroczystości jubileuszowe w Lourdes przyciągnęły mnóstwo pielgrzymek, z których każda miała ze sobą pokaźną liczbę nieuleczalnie lub ciężko chorych.

Było kilka wypadków cudownego uzdrowienia, jednak biuro lekarskie nie chce ich ogłaszać, przed sprawdzeniem ich trwałości. Z tej okazji pewien doktór angielski, protestant, tak się wyraził: „W ciągu dwóch tygodni, jakie tu spędziłem, miałem doskonałą lekcję roztropności i logiki wyznaniowej“.

W dniu 28. sierpnia, miasteczko Domremy, miejsce urodzenia S. Joanny d'Arc, obchodziło trzydniową uroczystość z powodu konsekracji bazyliki pod jej wezwaniem, wzniesionej kosztem całego narodu.

Szczere zdanie Lloyd Georgea.

Przemawiając w kaplicy baptystów o sprawach robotniczych, znany angielski polityk Lloyd George wypowiedział się z całą szczerością: „Uważam to za rzecz sprawiedliwą — pomimo, że mówię do protestantów — uznać, że Kościół katolicki w wiekach średnich skasował w naszym kraju panujące tu niewolnictwo. Wyzwolenie to uskutecznionem zostało li tylko dzięki działalności wysokich dostojników katolicyzmu, wprowadzających w czyn istotną zasadę Jezusa Chrystusa“.

Jakże to szczere wyznanie demaskuje zarzuty wrogów Kościoła, nazywających go „religją bankierów“.

Teologja chrześcijan Wschodu.

W chwili, gdy wszystkim katolikom myślącym tak bardzo leży na sercu sprawa możliwości połączenia Kościoła Wschodniego z Zachodnim, wielkie zainteresowanie obudzić musi dzieło Augustjanina, O.



P. prezydent Mościcki na Zjeździe Katolickim.

Marcina Jugie, traktujące historję Kościoła Wschodniego od czasu schizmy, oraz jego teologję, zupełnie przez katolików nieznaną. Już wyszedł pierwszy tom tego dzieła w języku francuskim.

Akcja katolicka.

Czas wakacyjny, to najlepsza pora dla akcji katolickiej. Widzimy też ruch w tym kierunku po wszystkich krajach.

W Lowanjum (Belgja) odbył się w pierwszej połowie sierpnia czwarty **Tydzień Misjologiczny**, który zajmował się przedewszystkiem sprawą przystosowania metody misyjnej do właściwości umysłowych każdego narodu, nie wyłączając nawet architektury i sztuki kościelnej, która na każdem polu misji powinna być swojską.

W Oksfordzie (Anglja) zakończyły się **kursy letnie społeczne**; rozważano w nich problemy komunizmu, kapitalizmu, rozbierano skutki moralne i praktyczne wojny, nawet sprawiedliwej, konieczność współdziałania ze sobą klas społecznych oraz istotne cele przemysłu, polegające nie na gromadzeniu bogactw, ale na przyczynianiu się do postępu ludzkiego. Jeden z mówców opowiedział historję swojej ewolucji od zasad komunistycznych do katolickich.

W Lucernie (Szwajcarja) trzy pierwsze dni wrześniowe zajął **Pierwszy międzynarodowy Kongres katolickiego miłosierdzia**, pragnący zapoczątkować w tej rzeczy jedność poglądów i działań. Pojedyncze sekcje zajmowały się opieką nad wychodźcami, nad młodzieżą, nad chorymi, dziełami przeciwgruźlicznemi, wydawnictwami naukowemi, kursami pielęgniarstwa i t. p.

Szwajcarja również, mianowicie słynna miejscowość marjańska **Einsiedeln** obrana jest jako pole **Szóstego międzynarodowego Kongresu katolickiego**, którego głównym tematem — królowanie społeczne Jezusa Chrystusa.

Na jesieni projektowane są dwa kongresy we Francji, a mianowicie od 23—26 września w Paryżu Ósmy Kongres międzynarodowy dotyczący zaludnienia z dwoma podziałami: o ułatwieniu małżeństw i o przygotowywaniu dzieci na przyszłych twórców rodziny chrześcijańskiej. Zaś w mieście Vannes od 29. września do 3. października — 46 narodowy Kongres Dzieł robotniczych, z głównym tematem o roli, działalności i przygotowaniu doborowego żywiołu społecznego.

O Lidze Narodów.

W szóstej księdze Chateaubrianda p. t. „Duch chrystjanizmu“ znajduje się następujące zdanie:

„Gdyby wśród państw Europy istniał trybunał rozjemczy, któryby w **Imię Boże** sądził narody i królów, któryby zapobiegał rewolucjom i wojnom, — trybunał taki byłby arcydziełem polityki, ostatniem słowem doskonałości praw społecznych. Ten ideał znajdował się na drodze do urzeczywistnienia w czasach największego wpływu papieży na świat chrześcijański“.

Możeby i Liga Narodów była w stanie zrealizować ten piękny sen ludzkości, gdyby się zawiązała i działała w **Imię Boże;** ale tam — zdaje się — to słowo wcale nie jest znane, ani wspominane, i tem właśnie tłómaczą się niewyraźne skutki działania Ligi oraz jej stan obecny.

Jak się kształci nasza młodzież.

W dniach od 19—25 sierpnia odbywał się jedyny w swoim rodzaju w Polsce V. „Tydzień społeczny“, urządzony przez katolicką organizację młodzieży akademickiej „Odrodzenie“.

Otwarcie tygodnia poprzedziło uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. biskupa Fulmana w kaplicy uniwersyteckiej. W czasie Mszy św. uczestnicy w liczbie około 200 (akademicy i akademiczki) przystąpili do Komunji św.

Rozpoczęcie tygodnia odbyło się 19 sierpnia o godz. 11, na którą przybyli J. E. ks. biskup Fulman, J. M. ks. Rektor Kruszyński, Prorektor ks. Dr A. Szymański, gen. Jung, D. O. Lublin, pp. wojewoda Bryła, prez. miasta Szczepański, oraz przedstawiciele miejscowego społeczeństwa i licznie zebrana młodzież ze wszystkich środowisk odrodzeniowych całej Polski.

Otwarcia tygodnia dokonał prezes Komitetu wykonawczego p. A. Chaciński powitaniem obecnych, tudzież podniósł, jak wielkie znaczenie posiada najmłodsza lubelska Wszechnica katolicka dla społeczeństwa. Z niej bowiem ma promieniować prawdziwa wiedza, w myśl hasła: „Oddać naród Chrystusowi“. Następnie mówca odczytał bardzo serdeczne listy od całego Episkopatu polskiego z Prymasem na czele.

Imieniem Uniwersytetu lubelskiego witał przybyłych, jako gospodarz, J. M. ks. Rektor Kruszyński, który też o g. 5 wygłosił pierwszą prelekcję [1]) p. t. „Chrystus a idea odrodzenia ludzkości“. Prelegent ujął bardzo głęboko zagadnienie odkupienia rodzaju ludzkiego na tle przyrody Ziemi św., będącej rzeczywistym świadkiem Boskiego miłosierdzia i ukojenia, jakie spłynęło na ludzkość z chwilą przyjścia na świat Pana Jezusa. Uzupełnieniem niejako tych ciekawych z naukowego punktu widzenia rozważań był referat O. red. Urbana, wygłoszony dnia 20 sierpnia, p. t. „Chrystus Pan Królem“. Referent opierając swoje wywody na encyklice Piusa XI. „Quas primos“, uzasadniał królewskie prawo Chrystusa z punktu teologicznego, a także na podstawie słów Pana Jezusa i cytatów Pisma św.

Tegoż dnia mówił ks. prof. poseł A. Wóycicki n. t. „Małżeństwo, jako podstawa cywilizacji społeczeństw“. Wykazał, że warunkiem rozwoju cywilizacji jest jedynie instytucja nierozerwalnego małżeństwa, której burzenie jest podważaniem bytu narodowego.

Dnia 21 sierpnia o godz. 10 rano rozpoczął ks. Dr A. Szymański swój niesłychanie ciekawy referat, trwający z krótkiemi przerwami 5 godzin, p. t. „Wpływ rewolucji komunistycznej na cywilizację współczesną“. Odczyt ten napełnił serca wiarą w przyszłość cywilizacji chrześcijańskiej.

W tym dniu zaszczycił kurs swą obecnością ks. Prymas Hlond. Wieczorem wygłosił ks. Dr Korniłowicz referat o „Modlitwie indywidualnej i społecznej“, wyjaśniając jej znaczenie i korzyści dla biorących w niej udział.

W piątym dniu kursu, t. j. 23 sierpnia, mówił o „kryzysie parlamentarnym“ p. pos. W. Bitner, wykazując jego braki, podkreślił konieczność gruntownych reform na zasadach chrześcijańskiej moralności, dotychczas zupełnie zapoznawanej w polityce.

W godzinach popołudniowych uczestnicy tygodnia udali się tradycyjnym wężykiem z wizytą do ks. biskupa Fulmana, oraz władz cywilnych i wojskowych. Dzień ten zakończony został przemówieniem ks. Dr Mirka n. t. „Postulaty katolików przy

---

JÓZEF ANDOR. 8

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

Hm, wielka to praca podniecić robotników fabrycznych lub też różne nudzące się damy miejskie! Wie pani, co będzie wkrótce z feminizmu? Moda! Zachwycą się nią na razie i znudzi się im. A z socjalizmu przy dzisiejszem kierownictwie, wie pani, co będzie? Naciąganie ludzi na wielką skalę i walka klas na małą skalę! Robotnik fabryczny pracuje cały tydzień, to w niedzielę rad jest, że może się wygadać na tych, dla których pracuje. Dobrze mu to przypada i tuczy kasę partyjną, no i zarządców tej kasy. Ale dziś robotnik ten nie ma nic wspólnego z Ojczyzną — wyrwano go z ciała ojczystego. Tu dopiero — proszę patrzeć na ziemię, na której stoimy — niema ani początku, ani końca! Tu żyje, tu pracuje ta materja, bez przerobienia której socjalizm nie ruszy z miejsca. Historja feudalna zawiera jedną prawdę: czyją jest ziemia, tego jest państwo. To jest tajemnicą hegemonji madziarskiej. A więc, jeżeli my zorzemy tę ziemię i zbierzemy z niej nasz posiew i jeżeli zrobione przez nas brózdy przenikną tę ziemię wszerz i wzdłuż — wtedy my będziemy panami.

Nauczycielka z podziwem słuchała tego wylewu słów. Oczy garbusa błyszczały, jak węgiel żarzący. Przekonanie — jakiemkolwiek ono jest — zawsze budzi sympatję, a to przekonanie takie było podobne do jej przekonań! Czuła, że przysłuchuje się prostym prawdom, które rozszerzają jej widnokrąg; powołanie nauczycielskie wydało jej się bardziej doniosłem, niż kiedykolwiek i wdzięczna mu za to była. Teraz podała mu rękę śmiało i żadne już dreszcze niechęci nie przejmowały jej przy uścisku szerokiej dłoni poczmistrza. Uśmiechnęła się do jego szpetnej twarzy i oświadczyła z jakąś zaczepną filuterją.

— Muszę już iść. Za długo rozmawialiśmy, a liczni wrogowie mię szpiegują. Muszę uważać na swoje dobre imię.

Poczmistrz głośno się zaśmiał.

— Towarzyszko, proszę nie zapominać, że

reformie prawa małżeńskiego w Polsce“. Referent przedstawił pogląd Komisji Kodyfikacyjnej, literaturę szerzącą pogańskie zapatrywanie na instytucję małżeństwa, podając równocześnie wnioski, jakie katolicy mają wysuwać.

Ostatni dzień kursu wypełnił referat p. A. Chacińskiego o „Stosunku „Odrodzenia“ do partyj politycznych“, w którym podkreślił zupełną apolityczność tego katolickiego i akademickiego Stowarzyszenia.

Prace tygodnia rozpoczynały się codziennie Mszą św. i wspólnem przystępowaniem do Stołu Pańskiego, oraz modlitwami przed i po spożyciu potraw, tudzież wieczornem błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem. Te poważne naukowe zebrania były okraszone taką młodzieńczą swobodą i radością życia, tak pełne zapału i temperamentu, iż wielu gości z miasta tak zasmakowało w tych prawdziwych ucztach duchowych i zabawach, że stale brali w nich udział. Tam się pewno przekonali, że katolicyzm to pełnia życia we wszelkich jego przejawach.

Tydzień zakończył przy udziale wielu gości duchownych, świeckich i wojskowych p. J. Fr. Czartoryski, który wezwał zebranych do ustawicznej pracy nad urzeczywistnianiem hasła: „Oddać Naród Chrystusowi“. **Marjan Padechowicz.**

Kohn spotkał się ze swoim znajomym w Abbazji i pyta się go:

— Co tu pan robi?

— Odprawiam ślubną podróż.

— Nooo, gratuluję. A gdzież żoneczka?

— Żona została w Krakowie.

— Nie rozumię...

— Przecież ktoś musi pilnować interes.

Przyzwyczajanie dzieci do oszczędności.

(Z dziedziny wychowania).

II. Jeszcze raz będziemy mówili o oszczędności, bo to pewną jest rzeczą, że w domu oszczędnym niema biedy; pewną jest rzeczą, że dzieci, które wyszły z domu oszczędnego, mają zapewnioną przyszłość; pewną wreszcie jest rzeczą, że wtedy Polska będzie państwem kwitnącem, gdy jej obywatele będą oszczędni.

Niechże więc rodzice nie pozwalają nigdy dzieciom rzucać chleba, którego zjeść nie mogą. Przedewszystkiem nie dawać dzieciom tyle, aby nie mogły zjeść. A jeżeli kiedy co zostanie, to nie rzucać tego na ziemię, pod nogi, ale podnieść i dać kurom, psu lub schować.

Oszczędna matka nie zniesie nawet tego, aby dzieci ogryzki z jabłek, albo pestki ze śliwek rzucały bezmyślnie na podłogę. Ogryzki każe włożyć do cebrzyka, w którym się znajduje jedzenie dla krów, bo to krowy chętnie zjadają. A pestki takie każe zbierać, a nie rzucać pod nogi. Pod nogami z tego robią się śmiecie, a zebrane można potłuc i dać kurom, a kurki chętnie jądra zjedzą, albo wrzucić do pieca i spalić.

Matka oszczędna nie pozwala brać dzieciom do szkoły nowego ubrania. Nowe ubranie ma służyć na święto. Do szkoły ma dziecko wziąć ubranie codzienne, byle czyste. Nic nie zaszkodzi, gdy będzie pocerowane i połatane.

Znam jednego nauczyciela, który zawsze pochwali dziecko, gdy zobaczy, że ma ubranie starannie połatane, a gani te dzieci, które przychodzą do szkoły w ubraniu nowem.

---

troska o dobre imię to także wynalazek pychy klasowej. Zresztą tu jest potężny obrońca dobrego imienia pani.

Wskazał na swój garb. — Nauczycielka popatrzyła nań i zbladła. W jej sercu zbudziło się nagle bolesne współczucie. Nie przypuszczała, że śladami tego współczucia, które ją mocniej przykuło do tego mężczyzny, niż różne idee i zasady, ciągną ku niej zdaleka czarne a potężne chmury.

V.

Odwiedziny, zapowiedziane przez garbusa, nastąpiły niebawem. Kilka dni po deputacji puścił się upragniony deszcz i z gliniastej ziemi zrobiło się takie bezdenne błoto, że bez ważnej przyczyny nikt nie narażał swego zdrowia. W takim czasie życie na wsi jest bardziej smętne i szare, niż w jakiemkolwiek mieście. Nieliczne pańskie rodziny są jakby uwięzione, a radość, odczuwana po zebraniu darów Bożych prędko zastępują nudy. Gospodarze czynią przygotowania do orki. Ziemią pachną nawet ściany domów, jak gdyby tchnienie przyszłych urodzajów przepełniało powietrze. Gęste chmury ciążą ponad okolicą, niby wilgotne przykrycie, a chociaż deszcz przestanie chwilami padać, wilgoć ta jest bardziej jeszcze od niego dokuczliwa. Gołe gałązki drzew błyszczą się od szronu i wilgoci; po jedynej ulicy mały potok płynie żółtobrudnemi wodami, dzieciska łażą po wodzie i popędzają do domu gęsi. To jeden, to drugi gospodarz staje przed bramą i ogląda niebo zachodnie: czy się już wypogadza? Deszcz dalej pada leniwie, dzieciaki pędzą do domu i wkrótce leje jak z worka, a woda coraz głębiej zakrada się do ziemi spragnionej.

Pan hrabia miał mieć polowanie w sąsiedniem żupaństwie [1]), a chociaż razem z innymi czuł potrzebę deszczu, radość rolnika nie starczyła, by uspokoić gniew myśliwego. Jako człowiek o nadszarpanych nerwach, nie znosił tej wilgoci jesiennej, która wciskała się przez okna od wewnątrz, panoszyła się w obszernych pokojach, zaglądając do jedwabiu i aksamitu, do rzeźbionych mebli — a twarze wyuzdanych posągów i malowideł zasunęła półmglistym welonem. W mieszkaniu stały, usypiający półmrok, ciemność na korytarzach i jakieś mdłe rozprężenie w systemie nerwowym.

[1]) U nas województwo.

Przyzwyczaić trzeba dzieci, aby koło domu wybierały zawsze rozrzucone patyki i drewna; aby szły ku stodole i pozbierały rozsypane ziarnka fasoli, a w polu pozostawione kłosy pszenicy, żyta, owsa.

Gdy kto znajdzie na drodze grosz, zawsze się po niego schyli i weźmie. Naturalnie, że zrobi dobrze. Ale ten sam człowiek nie schyli się po patyk, kupkę nawozu, rozsypane węgle, choć one przecież więcej wartają, niż miedziany grosz. Groszem izby nie ogrzeje, ani grosza nie zje, za grosz trzeba dopiero coś kupić. Gdy jednak na ziemi leży kłos, patyk, węgiel, to są już rzeczy gotowe do użytku, a więc tem bardziej po nie trzeba się zgiąć, skoro się po grosz tak chętnie schylamy. Do tego niech rodzice przyzwyczajają swe dzieci.

Dobrze też będzie, jeżeli rodzice doglądną swe dzieci, aby pieniędzy nie wydawały na cukierki i orzechy, ale by sobie je składały do skarbonki, a potem do kasy oszczędności, która się pewnie znajduje w tej samej wsi, gdyż teraz, dzięki Bogu — rzadko jest wieś bez kasy oszczędności.

Ale to zawsze trzeba dzieciom przypominać, że koło domu nic się nie powinno marnić, boby to niewiele pomogło, pieniądze do kasy kłaść, a rzeczy swe niszczyć lub lekkomyślnie marnić.

Niech matka baczy na to, aby dziecko książek nie psuło. Trzeba, aby każdą książkę oprawiło sobie w papier. Tak będzie czysta i długo cała. Czasem chłopcy lub dziewczęta niosą w ręce buty, a przy kościele je wdziewają. Bardzo to dobrze. Dużo zaoszczędzą obuwia.

Gdy gospodyni w domu jest oszczędna i gdy dzieci są takie same, to majątek mnoży się szybko. Ale gdzie tej oszczędności brak, tam ojciec dniami i nocami będzie robił, do domu pieniądze znosił, od ust sobie odejmował, a w domu będą zawsze pustki i braki.

Tylko oszczędna gospodyni może wychować dzieci oszczędne. Taka tylko matka podtrzymuje trzy węgła domu. A przeciwnie licha gospodyni, nieoszczędna przedewszystkiem, podkopuje trzy węgła. Każda cnota przed Bogiem popłaca, a za oszczędność płaci P. Bóg także tu na ziemi dostatkiem. **P. Zarzycki.**

Z nad polskiego morza.

Swarzewo, 1926.

Z obawą pewną jechałam nad Bałtyk, gdyż nasłuchałam się tyle o sinem, burzliwem morzu północy. Tymczasem przedstawiło mi się najpierw w Sopocie, a następnie w Gdyni, jak najrozkoszniejsze niebo południowe błękitno-złociste, wśród blasków słonecznych, figlarnemi falami w białych grzywach ożywione; jak tam srebrnopióre mewy unosiły się wśród błękitów, to muskając białą piersią chłodną falę, to bujając w powietrzu.

Z gorączkową ciekawością zwiedzałam te nasze kresy nadmorskie. **Gdynia** podobała mi się bardzo; choć to dopiero początek, wille rosną, jak grzyby po deszczu, port wre ruchem, statki szwedzkie, holenderskie stały w nim na kotwicy. Okolica piękna, górzysta, lasy, dużo lip, stąd powietrze wonne, rozkoszne, plaża wyborna, tylko drożyzna zupełnie nieodpowiednia, to się zmienić musi, inaczej nikt do naszego morza przybywać nie będzie. Dzienne utrzymanie kosztowało od

---

Czy chodził, czy siedział, czy się wylegiwał, czuł jakieś tępe umęczenie. Lubił czytać, ale teraz gniewały go choćby najbadrziej wstrząsające rozdziały wyrafinowanych romansów francuskich. Czytał, ale nie z przyjemności i znajdował się pod działaniem krytyki jakiegoś ducha dokuczliwego. Postacie powieści nic go nie obchodziły, tylko sam pisarz był przedmiotem jego dociekań. Różne wymysły pisarza, aby poruszyć namiętności, wydawały mu się głupiemi i idjotycznemi. Poznawał w tem podstępne, niesmaczne wyrafinowanie i dziwił się, że te powieścidła mogły go kiedyś zajmować i że wielka masa ludzi czyta je jeszcze. — Dzienniki również tylko przerzucał, polityka w gardle mu stanęła, a z szumnych drukowanych sensacyj wnet wyłowił małe ziarnko prawdy. Wśród dziennikarzy miał sporo znajomych, ich artykuły były odbiciem braku przekonań i charakteru, jakoteż pychy, zmieszanej ze służalczością.

Te spostrzeżenia zabawiły go chwilowo. Rozkoszował się ostrością swego umysłu i pragnął przed kimkolwiek z nią się wyjawić, tymczasem deszcz, wesoło bębniący po oknie, nie zapowiadał wcale, żeby w Abranyfalva znalazła się taka rozumna istota.

Lokaj podał mu pocztę. Kartki i listy. Listy przeważnie urzędowe z jednego lub drugiego majątku. Były wśród nich i zaproszenia, oraz zawiadomienia szczęśliwych narzeczonych. Dwa listy odłożył na bok, inne pospiesznie przeczytał. Podczas czytania oczy jego wciąż na tamte listy mrugały. Jeden był wykwintny: fioletowy płócienny papier z jedwabnym brzeżkiem, drugi prostaczy, z adresem sztucznie wykrzywionym. Popatrzał dłużej na te listy. Szare osamotnienie tych dni ostatnich tak go przyzwyczaiło do myślenia, że zaczął z machinalnego popędu odgadywać ich treść. Podniecało go przeciwieństwo formy tych listów. Nie tylko papier, ale i litery formalnie się ze sobą biły i wrogo spoczywały obok siebie, jak wdzięczna rzeźba i prosty kij. Wreszcie otworzył pierwszy. Uśmiechnął się i rzucił go gniewliwie:

— Co za pomysł! Tegoby mi jeszcze brakowało!

List był takiej treści:

„Ktoś bardzo się nudzi tutaj i ktoś bardzo się nudzi tam. Coby pan powiedział, gdyby w pewien dzień nieznośny wpadł ktoś do pana wesoły, ożywczy i ucieszony pańskim widokiem?“

(Ciąg dalszy za tydzień).

15 zł. wzwyż, to już w pierwszorzędnych europejskich kąpielach więcej się nie płaci.

Swarzewo, które obrałam, jako miejsce pobytu, to bogata wieś gburska na tak zwanej Kępie Swarzewskiej, t. j. na płaskowzgórzu, opadającem łagodnie ku morzu zatoki Puckiej. Bujne łany zboża kołysze na szerokiej przestrzeni wiatr od morza. Od kolei przeszło kilometr do wsi. Zdaleka wpada w oczy kościół okazały, z czerwonej cegły. Chluba to całej Kępy, słynny cudowną Madonną, w wielkiej czci na Kaszubach będącej. Śliczna legenda głosi, że w XV. wieku wizerunek Matki Bożej znajdował się w kościele na Helu, ale gdy nauka Lutra rozszerzyła się na półwyspie, Matka Boska opuściła Hel, wśród wielkiej na niebie jasności, przepłynęła Małe morze i wylądowała na wybrzeżu w Swarzewie, koło małej studzienki. Helanie myśleli, że to kradzież i z powrotem zabrali swą własność, strzegąc pilnie, ale po raz drugi Matka Najśw. przepłynęła morze i w to samo miejsce przybyła. Wobec tego oczywistego cudu i innych, które zaczęły się dziać za przyczyną M. Bożej, wybudowali rybacy w tem miejscu kościółek drewniany, a w r. 1878 ks. Gollnik wystawił obecną okazałą świątynię, gdzie w wielkim ołtarzu umieszczono świętość wraz z licznemi wotami, które w ciągu wieków składano u stóp Matki Bożej. Papież Pius IX. udzielił na dzień 8 września odpustu zupełnego tym, którzy odwiedzą Madonnę Swarezwską. Jest to niewielka figurka, może 50 cm. wysoka ładnie w drzewie wyrzeźbiona i złocona — Matka Boża trzyma Dzieciątko i berło w ręku. Oboje mają korony kamieniami drogiemi wysadzane, odsłaniają cudowną Madonnę w niektóre uroczyste dni w roku. W czasie odpustów w lipcu, sierpniu i 8 września całe wybrzeże roi się od bark rybackich i statków, przybywających dla oddania hołdu Królowej morza.

Ołtarz, zawierający cenną relikwję, jest trójskrzydłowy, gotycki, środkowa część przedstawia św. Rodzinę, boczne św. Barbarę i M. Bożą Niepokalaną. Środkowa część podnosi się i na tle promienistem ukazuje się figurka cudowna.

Ołtarz ten podarowała Swarzewu cesarzowa niemiecka Augusta. Cały kościół utrzymany w stylu gotyckim. Poniżej kościoła mała okrągła kapliczka z 1775 ze studzienką cudowną, wystawioną w miejscu, gdzie znaleziono figurkę. Na tablicy znajduje się opis wierszami całego zdarzenia.

Wieś Swarzewo schludna, ma przeszło 100 domów i około 1000 mieszkańców. Wzdłuż brukowanej ulicy szeregi domów w ogródkach i obszerne budynki gospodarskie; niektóre domy nawet z pewnym komfortem, jak dom Schrödera, gdzie piekarnia i dom pocztowy. Meble wszędzie politurowane, lustra, dużo świętych obrazów. fotografje duże członków rodziny. Kaszubi to lud tak zacny, uczciwy, miły i uprzejmy w obcowaniu, że warto jechać nad Bałtyk, aby go poznać.

Z początku są nieufni wobec obcych, ale gdy się zbliżyć do nich, porozmawiać, otworzą serca naoścież. Mimo tego, że wieś nazywa się Swarzewo, nikt się tu nie swarzy, pracuje cicho, nie usłyszy się nigdy klątwy, kłótni, krzyku dzieci. Wszędzie widać zamożność, dworu niema, grunta należą do gospodarzy, mają nieraz po 100 morgów, chowają dużo bydła rasy czarno-białej, owiec, gęsi, które słyną z dobroci. Stąd wszystkiego obfitość, mleko wyborne, masło, jaja, ryby, kurczęta. Można się stołować w domu, bo gospodsie kaszubskie znają się dobrze na kuchni, albo w hotelu „Bałtyk“ wiziemego wyglądu, ale z restauracją wcale dobrą, jest i druga p. Kąkola, gdzie również gości dobrze żywią. Ceny utrzymania są umiarkowane. Jedno mię uderzyło, że lud rzadko kiedy pochwali Pana Boga, przyjęli od Niemców pozdrowienie „dzień dobry“. Po polsku mówią tęgo, ale starają się nauczyć, chętnie czytają polskie książki i gazety, prosząc o nie.

Jednego brak w Swarzewie, to plaży, a i tę małą przestrzeń u stóp wzgórza zalewają często fale, pędzone wiatrem od **Helu,** położonego prawie w prostej linji naprzeciw Swarzewa. **Hel,** ostatni cypel polskiej ziemi, z latarnią olbrzymią na najwyższym punkcie, wspaniałą ma plażę i śliczne spacery w lasach. Zakrawa już trochę na europejskie kąpiele, wille niektóre ładne, ale najciekawsze stare domki rybackie, ze szczytami trójkątnemi i belkowaniem z drzewa, z otwartą górną połową drzwi, co pozwala na przegląd wnętrza. W porcie ruch, pełno statków, łódek i większych okrętów; restauracja werandowa w domu zdrojowym sympatycznie się przedstawia, zato droga bardzo, druga tańsza, w Lwiej Jamie, która z lwem styczności nie miała żadnej. Mieszkania i utrzymanie bardzo tu drogie, pokoik ciemny, niski w owych śliczniutkich domkach, które rzędami stoją przy ulicy, 7 do 8 zł z dwoma łóżkami. Lud niemiecki i luterański, kościół tego wyznania rozpiera się też na wybitnem miejscu, gdy nasza kapliczka maleńka na uboczu pod lasem bieleje. Nic dziwnego, że tu Matce Bożej źle było.

Inne miejscowości półwyspu Helskiego: Jastarnia, Bór, Kuźnica, Wielka Wieś, to wsi rybackie między dwoma morzami ściśnięte, miejscami pas ziemi tak wąski (200 m.), że dziwić się trzeba, że dotąd go morze nie pochłonęło.

Puck — niema tam co oglądać, mieścina mała, stara, brzydka. Katedra tylko z XIII. w. z forteczną wieżą góruje nad miastem i park ponad wybrzeżem, ale powietrze tu niezdrowe, malaryczne, bo morze płytkie, błotniste; porcik minjaturowy, zato wielka szkoła marynarki, którą nie wiem, po co tu właśnie umieszczono. Do Wielkiej Wsi 2 klm., można zajść spacerkiem, ale zabudowana nieładnie, pozostawia dużo do życzenia pod względem estetyki i porządku.

Jaka szkoda, że Sopoty nie nasze, tam i położenie śliczne i komfort europejski, również pięknie zabudowane Wrzeszcz, Oliwa, Jelitkowo, wszędzie pełno parków, cudne aleje lipowe, wille jak cacka. A Gdańsk, ta cudna wyzłocona bom-

bonierka, ileż tam wspomnień, pamiątek naszych! To jedno Niemcom oddać trzeba, że je szanują, nie niszczą zabytków cennych, choć ich w oczy kłują; z niechęcią, ale mówić o nich muszą — w ratuszu, czy Dworze Artusa, lub kościele Marjackim. Ale zato wściekłość ogarnia, gdy się tam widzi pomnik Lutra! — w tej cudnej katolickiej świątyni. Przecież kościoły nasze oddać powinni! Niemiły tu nastrój, wszystko niemieckie, Polaków garstka narażona na szykany i prześladowania. Kiedyż zabrzmi tu „Rota“ lub „Boże, coś Polskę“? Kiedyż ożywią się stare spichrze i polskiem zbożem napełnią, które pójdzie w świat daleki, jak niegdyś? **M. Jelita.**



Co to było krzyku i nadziei w r. 1919, gdy w Paryżu opracowywano statut Ligi Narodów. Upojone zwycięstwem państwa z Wilsonem na czele uważali się za jedyną mądrość i sprawiedliwość całego świata. Liga Narodów w ich myśli miała być owem tajemniczem i — nareszcie — zdobytem lekarstwem na wszystkie bóle i niedolegliwości świata. Małe, uciśnione i prześladowane narody spodziewały się od Ligi bardzo dużo. My też.

I cóż mamy dziś z tego „cudu“? Jakoś niema błogosławieństwa na jej pracach. I nie będzie. Dlaczego? Głównym pracownikiem przy stworzeniu Ligi był ś. p. prez. Wilson, a dziwnym zbiegiem okoliczności jego ojczyzna nie należy do Ligi. Wielki to dla Ligi cios.

Przy układaniu statutu Ligi „mędrcy“ świata nie kierowali się bynajmniej sprawiedliwością w duchu np. Chrystusa, ale mieli wciąż przed oczami „sprawiedliwość“ swojską, do korzyści własnych krajów dostosowaną. Główne skrzypce gra w Lidze Narodów Anglja, a nie sprawiedliwość. Nic więc dziwnego, że pp. „radcowie“ Ligi nie zapraszają między siebie przedstawiciela Stolicy Apostolskiej, bo już sama jego obecność krępowałaby ich w różnych posunięciach.

Wobec zupełnego braku w Lidze Narodów powagi prawa Bożego, biedna Liga coraz bardziej traci na znaczeniu, stając się

terenem walk o wpływy.

Intrygi, podszepty, podjazdy są głównym pokarmem członków Rady Ligi. Obecnie rozszerzają liczbę członków Rady. Dotąd było ośm takich członków, obecnie przez przyjęcie Niemiec do Ligi naroiło się — kłopotów. Niemcy bowiem tylko pod tym warunkiem przystąpiły do Ligi, jak dostaną **stałe członkostwo,** co też i otrzymali. Stałego miejsca w Radzie Ligi zażądały: Hiszpanja, Polska i Brazylja. Ta ostatnia wystąpiła z Ligi z tego powodu. Obecne posiedzenie Rady radzi i radzi, męczy się i biedzi, aby jakoś uratować honor. I wymyślili t. zw. **miejsca pół-stałe,** które mają otrzymać trzy państwa: **Chiny, Hiszpanja i Polska.**

Smutne uroczystości obchodzono na Węgrzech: 400-lecie bitwy pod Mohaczem. W r. 1526 300.000-ne wojska Solimana zupełnie zmasakrowały małą, bo zaledwie 30.000-ną armijkę narodową. Młody król Węgier, Ludwik Jagiellończyk, zginął w bagnie nad potokiem Csele. Po tej bitwie Turcy zniszczyli Węgry. Dopiero wielkie zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem (1683) przyniosło oswobodzenie Węgier z pod jarzma tureckiego.

U nas w kraju

najważniejszem zdarzeniem był Zjazd katolicki, o którym piszemy na naczelnem miejscu.

Zamiast się cieszyć, że w kraju lepiej, nierozważne żywioły myślą znów o strajkach. Kiedyż te przeklęte partje polityczne zaczną myśleć o dobrobycie całej Ojczyzny, a **nie tylko o swojej partji?** Socjaliści, o ile wywołają w tej chwili strajk węglowy i kolejowy (żądają podwyżki, a rząd nie chce dać), to mogą zabić złotego. Z wielkim trudem pozyskał nasz węgiel rynki zagraniczne i obecnie mielibyśmy je stracić? **Więcej rozwagi i miłości Ojczyzny, a nie tylko prywata! Wujaszek.**

Co czytać.

KALENDARZ LIGI KATOLICKIEJ na rok 1927. Cena 1 zł. Nabyć można w Administracji „Dzwonu“. Treść bardzo bogata. Fotografje Ojca św. i wszystkich biskupów Polski, oraz inne piękne obrazki. Życiorysy wszystkich Ojców św. — Piusów z przepięknemi rysunkami.

PRO CHRISTO. WIARA I CZYN. Organ młodych katolików, miesięcznik. Warszawa. Moniuszki 3 a.

Jeżeli ktoś pragnie poważnie i gruntownie badać zagadnienia życia religijnego, społecznego i państwowego, bez czytania tego pisma obejść się nie może. Z kart pisma wieje nauka i miłość dla Chrystusa. Bardzo polecamy. Kwartalnie 4.50 zł.

„NASI GAZDOWIE W PARYŻU“, napisał ks. F. Machay. Cena 60 gr.

Niezwykle wesołe i ciekawe przygody Piotra Borowego i Wojciecha Halczyna w Paryżu, gdzie bawili, jako dyplomaci i w podziw wprawiali Wilsona i innych wielkich polityków. Nadaje się do masowego rozpowszechnienia.

Stan. Sopicki: **„SPRAWA ŻYDOWSKA W POLSCE“.** Bibljoteka chrześć.-społeczna nr. 10, 1926, str. 40.

Broszura opracowana rzeczowo, stawia jasny i uczciwy program, a to w myśl zasad chrześcijańsko-społecznych. Winna się znaleźć w ręku każdego działacza katolickiego, jako kierownik. Zainteresować musi każdego, kto śledzi rozwój naszego życia państwowego.

UROCZYSTOŚĆ ŚW. PIOTRA KLAWERA. Ku czci św. Piotra Klawera, Patrona Sodalicji dla misji afrykańskich, odbędzie się w kościele św. Barbary, w niedzielę dnia 12. września o godz. 11 uroczysta suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem, oraz nieszpory o godz. 5-tej.

O liczny udział w tej uroczystości uprasza Członków i Przyjaciół dzieła misyjnego

Sodalicja św. Piotra Klawera.

Odpowiedzi Redakcji.

W. R. Dziwićby się można, gdyby żydo-polacy przychylnie pisali o Zjeździe katolickim. Będą się szarpać i rzucać, bo katolicy korzystają nareszcie z praw obywatelskich i organizują się pod hasłem: wszystko w Chrystusie i dla Chrystusa. Ci panowie zaś wrzeszczą: Wszystko w imię żyda Marxa i w imię nienawiści. — **St. S.** Zrównoważony człowiek nie porywa się do pracy, o której najmniejszego pojęcia nie ma. Wy, szan. p., piszecie o rzeczach teologicznych bez oglądnięcia okładki książki teologicznej. To też wasz artykuł nadaje się najwyżej na jakiś sekciarski odczyt do hodurowców lub innych kościołów „narodowych“. — Bł. K. Komitet św. Stan. Kostki, Warszawa, Miodowa 17. — **Stan. K.** Co za skromność! Pod artykułem podpisał się pan „Mądry“, a jest „mądrala“, z- małem „m“.

Z humoru.

Żona: Dziś i jutro pokazują w kinie ten sławny film. Pójdziemy się trochę rozerwać.

Mąż: Nie mogę, moja kochana, dziś o piątej i jutro o ósmej mam rewolucję.

On: Tej nocy śniło mi się, że poprosiłem o rękę pani. Co to oznacza?

Ona: Oznacza tyle, że pan dużo rozumniejszy, gdy śpi.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.